Rok V. Kraków, 1 grudnia 1902 r. Nr. 23.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 koron = 2 mk., 1 rbs. 25 kop.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Filipa l. 23. Telefon Nr. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Król. Polskie w księgarni G. Centnerszwera, Warszawa, Marszałkowska 143



— Prawda Milka, że na ślizgawce dyablo zimno — w łóżku cieplej! — Phi! To zależy jak w czyjem...

C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w nrze 22 czasopisma »Bocian« z dnia 15 listopada 1902 r. artykuły pod tytułem: 1) »Z lwowskiego bruku« od »Popatrzcie się« do końca str. 4. — 2) »Między przyjaciółkami« całe str. 9 — zawierają znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez ck. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykułach tych przedstawiał autor czyny niemoralne naruszające wstydliwość i obyczajność w sposób gruby i publiczne zgorszenie wywołujący.

Ck. sąd kraj. jako prasowy. Kraków dnia 13 listopada 1902 r.

Morelowski m. p.

PODCZAS SEZONU.

W jakimś miejscu kąpielowem, podczas najwyższego sezonu, szuka jakaś para małżeńska pokoju o d w ó c h łóżkach.

— Co? Pokój z dwoma łóżkami? — rzecze oberżysta. Daremny trud! Wczoraj dwie pary małżeńskie musiały spać w jednym łóżku i b a r d z o d o b r z e w s z y s c y n a t e m w y s z l i...

Niech więcej straci!

(Autentyczne).

Odwiedziwszy handel
Pana Kuczmierczyka
Z pewnym rajcą miasta
Siadłem do stolika.

— Co słychać z teatrem
(Pytam) — proszę pana?
A rajca mi na to:
Rzecz zatuszowana!

Tych tak, tamtych owak
Ugłaskano cicho,
Zresztą baba ryczy...
A palże ją licho!

— Dobrze — mówię — ale
Kto miastu zapłaci?
— Et! dość już stracilo
To niech więcej straci!

Nagrobek.

Tu leżeć będzie lada chwilka
bo za dni kilka
KURYEREK KRAKOWSKI
Znanym był w całej parafii
Jako przeciwnik od ortografii
Wielki zwolennik pożyczek
I mistrz nożyczek.

Znany był również z głupoty
Tak z tyłu, w środku, jak z przodu,
Pod względem tym przewyższał
Nawet sam GŁOS NARODU.

Uboga jego dusza
Jeszcze się jakoś rusza
Jeszcze się jakoś błąka
I już za dni niewiele
Ma się ukazać w ciele
PAJĄKA
Aby powtórnie
Pisali durnie!!

U FOTOGRAFA.

Pewien znany kupiec bławatny ze Stradomia, przychodzi się fotografować, jednak żadną miarą nie mógł się zdobyć na przyjemną minę. Fotograf próbował różnych wybiegów, wszystko nadarmo! Wtem błysła mu szczęśliwa myśl!

— Panie Dawid! — woła. — Pomyśl pan sobie, że pan p o p a d ł w k o n k u r s!

Twarz pana Dawida rozjaśnił błogi uśmiech i w tej też chwili został odfotografowany...

Nasze dzieci.

J a ś (z ulicy woła). Mamo, mamo! Chodźno prędko do okna!

M a m a. Co chcesz mój synku?

J a ś. Bo Karolek nie chce wierzyć, że mama t a k s t r a s z n i e z e z u j e...

JEJ IDEAŁ.

Pani A. Syn pani, ten doktór, już śmiało może się żenić! Czemu tego nie robi?

P a n i B. Widzi pani, jabym chciała dla niego porządnej, chrześciańskiej panny, z b o g a t e j ż y d o w s k i e j r o d z i n y...

Z TEARU.

„Mieszczanie“ Gorkiego.

W pierwszym akcie stoi na stole samowar. Ojciec wymyśla dzieciom — a dzieci ojcu wymyślają.

W akcie drugim samowar stoi na stole. Dzieci wymyślają ojcu, a ojciec wymyśla dzieciom.

Akt trzeci taki jak pierwszy.

Akt czwarty taki jak drugi, tylko już bez samowara.

W całej tej sztuce wszyscy biadają
Oprócz wesołej tylko Ordonki,
Która zaprasza wszystkich do siebie
Na czaj i resztę smacznej pieczonki.

Sztuka ciekawa, choć bardzo nudna,
Więcem do wyjścia bardzo się kwapił,
Lecz gdyby Ordon dała... herbaty
To z przyjemnością byłbym się napił.

Bocian.

Miłość w naturze.

Matka z córką wychodzi po srogiej zimie po raz pierwszy na spacer na planty. Córka napawa się pięknością natury.

— Słyszysz, mamo, jak ptaszki ładnie świergotają? To jest wiosna! To jest m i ł o ś ć!

— To jest wszystko bardzo ładne to świergotanie, śpiewanie i tak dalej... t y l k o t o z n o s z e n i e j a j e k j e s t w s t r ę t n e...

Trąbka pasterza.

A więc panna Helena wychodziła za mąż! Zasługiwała na to w całej pełni, gdyż była przystojną i majętną dziewczyną — była także zupełnie godną swego narzeczonego, pana sędziego Alfreda Paragrafskiego, z którym się tylko z miłości, z p r a w d z i w e j m i ł o ś c i zaręczyła. Ukończyła pensyę u Urszulanek i to też było powodem, że jeszcze dzisiaj, w dwa miesiące po zaręczynach, rumieniła się aż po białka swych cudownych oczek, gdy mama, albo która z przyjaciółek mówiły o bliskim dniu ślubu.

Gdy wreszcie ów wielki dzień coraz był bliższym, uznała mamusia za konieczne dać swojej córeczce kilka koniecznych objaśnień. Chociaż jednak w tym celu użyła najwyszukańszych, najdelikatniejszych frazesów, to mimo to skutek był wprost odwrotny.

— Nie!... nigdy... ależ moja mamo?!... — wołała córka z indygnacyą.

Nie pomogły żadne prośby ni groźby. Tegoż samego dnia powiedziała to swemu narzeczonemu. Dlaczego? Tego mu nie może powiedzieć, ale mu napisze. I napisała mu.

Pan Alfred był, że się tak wyrażę, »morowcem«. Na takie *dictum acerbum* swej narzeczonej inny na jego miejscu wybuchłby niepohamowanym gniewem, on jednak zachował dyplomatyczny spokój. Gdy przy najbliższej sposobności znaleźli się sam na sam, wśród mnóstwa czułości, w te do niej przemówił słowa:

— Moja Heluniu! Bardzo mnie to cieszy, że p r z e d ślubem poruszyłaś tę kwestyę!... Mimo to, że powszechnie panuje inny zwyczaj, ja się zupełnie zgadzam na twoje żądania.. Bo pomyśl tylko, najdroższa, coby świat na to powiedział, gdyby nasza partya się teraz rozwiała...

Pogodzili się. Pan Alfred atoli od tej chwili popadł w jakiś dziwny stan. Ustawicznie nad czemś myślał. Ciągle miał przed oczyma ten trudny do rozwiązania problem. Razu pewnego w kawiarni, gdy bezmyślnie przerzucał jakieś pismo ilustrowane, wpadła mu w oko ilustracya, przedstawiająca pasterza pędzącego krowy, a pod nią podpis: pasterze alpejscy codziennie o świcie przy przeraźliwym dźwięku trąbki, pędzą krowy na paszę...

Od tej chwili nie mówił z swoją narzeczoną o niczem innem, jak tylko o uroczych krajach alpejskich. Ostatecznie postanowiono, że w podróż poślubną nie pojadą ani do Włoch, ani na Rivierę, lecz tylko w Alpy. Gdy już jako szczęśliwa para siedzieli w pociągu, nasz pan Alfred tak mimochodem zauważył:

— Ja wcale nie jestem nerwowym, ale ilekroć usłyszę jakiś głęboki głos, czy to bębna, czy to pomruk lwa w menażeryi, albo dajmy na to dźwięk trąby pastuszej, wówczas nie wiem formalnie, co się ze mną dzieje. Krew gotuje się we mnie... drżę na całem ciele.. staję się po prostu dzikim... nie odpowiadam wtedy za to, co robię... Ale nie lękaj się Helenko, takie napady prędko mijają... Zresztą — dodał jakby w zamyśleniu — taki sam skutek wywołuje czasem u mnie także trąbka pocztyliona, ryk bydła... (Musiał się zapewnić na wszelki wypadek).

Wreszcie zajechali do jakiejś uroczej wioski alpejskiej. Stanęli w przyzwoitym pensyonacie. Pierwszą czynnością pana Alfreda było, że się upewnił, iż w miejscowości tej rzeczywiście egzystuje pastuch od krów, z prawdziwą, w Alpach używaną trąbką. Udał się do niego i coś długo z nim rozmawiał.

Wieczorem, po kolacyi, młoda para udała się do swego pokoju na spoczynek. Nagle rozległ się przeraźliwy głos trąby za oknem: »Tuuh! Tuuh!«

— Co to jest!! - wykrzyknął pan Alfred strasznym głosem i... dostał swego napadu...

Na drugi dzień rano ani słówkiem nie wspomnieli wczorajszego wieczoru. On napawał się pięknością natury, ona mu wtórowała. Wieczorem trąba znowu się ozwała: »Tuuh! Tuuh!« Pan Alfred znowu znakomicie odegrał swoją rolę.

— Dobrzy są ci chłopi tutaj! — rzekł do siebie z uśmiechem pan Alfred. — Robią za pieniędze więcej, aniżeli się od nich wymaga...

Tymczasem... i następnych dni głos trąby po kilka razy dziennie niepokoił szukających spokoju kuracyuszów...

— Tam do kroćset! — mruczał zły pan Al-

A TO HULTAJ!

Mały Emilek, widząc siostrzyczkę swą, wchodzącą z pięknem jabłkiem do pokoju, woła:

— Zosiu, bawmy się w Adama i Ewę!

— A to jak?

— A no, ty będziesz mię kusić jabłkiem, a ja je zjem!

Skoncentrowani demokraci.

Koncentranci dzielny naród
Nie pokpili nigdy głową,
Za pieniądze Potockiego
Wydawali *Nowe Słowo* *).

Lecz gdy padło ono *Słowo*,
Pan Lewicki demokrata
Rzuca Lwów i do Warszawy
Extracugiem zmiata.

A w Warszawie ta uczciwa
I demokratyczna głowa,
Zostaje członkiem redakcyi
Konserwatywnego *Słowa*.

Skądże wlazł ten demokrata
Tak do *Słowa* warszawskiego?
Ot! rzecz prosta — za protekcyą
P. Andrzeja Potockiego.

Takie to są koncentranty,
Takie to są demokraty!
O hołoto, marne franty!
O durnie, psubraty!!

Nadpełtwianin.

*) „Nowe Słowo Polskie« wydawane we Lwowie przez Romanowicza, Rutowskiego i Lewickiego.

Obawa konkurencyi.

Podróżny (napadnięty w lesie przez włóczęgę). Człowieku, zastanów się, że rabunek grozi karą więzienia!

Włóczęga. Tak być powinno! Gdyby nie groziła, toby każdy rozbijał!

fred. — Ten gość z pewnością liczy na jakiś extra-tryngeld...

Ale wszystko ma swoje granice. Pan Alfred chodził zły, blady, złamany, jak z krzyża zdjęty. Wyjechać gdzieindziej nie chciała.

— Tu jest tak bosko! Tak cudownie! — mówiła z uniesieniem. — Zresztą znowu to nudne pakowanie...

Nie pozostało biednemu Alfredowi nic innego, jak odszukać dzielnego trębacza.

— Mój drogi! — rzekł do niego. — Powiedziałem ci przecież, że moja żona raz na parę dni chętnie słucha twojej trąbki, ale nie tak często...

— Ho! ho! — rzecze na to pasterz, wyszczerzając swoje zdrowe zęby w szczerym uśmiechu. — Ja w to nie wierzę! Przecież ta piękna paniusia dała mi dziesięć guldenów, żebym jak najczęściej trąbił...



Ze Lwowa.

Długo do was nie pisałem, bo nie było o czem. Ale nadeszła chwila wielka, od której nową erę przemysłu datować będziemy. Oto wielki pan Niemojewski, wielki fabrykant małych tutek, założył wielką fabrykę małych kopert. Czyście czytali artykuły o tym wypadku dziejowym w naszych dziennikach wszystkich odcieni? Ile tam było radości, zachwytu, co uznania dla dzielnego pioniera krajowego przemysłu

Ach! gdyby nawet Kolumb
We Lwowie się urodził,
To niktby mu kadzidłem
Tak bardzo nie nasmrodził.

Tu każdy nasz dziennikarz
Dwie szpalty pochwał wykuł,
Bo po pięćdziesiąt koron
Płacono za artykuł.

Sam trybun Romanowicz
Wspaniałą mowę trzymał —
Za co się napił dobrze
I dobrze się nadymał.

Wogóle dziennikarzom w ostatnich dniach dobrze się działo we Lwowie. Zwrócił na nich swe łaskawe oko nawet pan hrabia namiestnik i dał im obiad zadarmo, zaprosiwszy jednocześnie i malarzy.

Całkiem w porządku, że byli na nim
Pan Krechowiecki i Kazio Skrzynia;
Nikt się nie dziwił, że żarł Sarnesio,
Albo pan Vogel, uznana... dynia.
I pyskobity Ludek Masłowski
I Milski, faktor namiestnikowski.

Lecz co robili na tym obiedzie
Te narodowe cne demokraty,
Którzy lokajom ze wszystkich dzielnic
Codziennie dają cięgi i baty.
Co tam robili, każdy tu pyta:
Pan Wasilewski, Wolski, Rawita?

O Kasprowiczu, o miły Janku,
Poeto ludu, światła, postępu,
Coś ty tam robił, jakeś się znalazł
Wśród lokajskiego tego zastępu?
Czyś i ty popadł w ducha mizeryę
I także pragniesz przywdziać liberyę?

Po jubileuszu skowronka damskiego Konopnickiej, mamy zrobić jubileusz słowikowi męskiemu Janowi Gallowi. Żeby Jaś był słowikiem, stanowczo zaprzeczają słowicze samiczki. Może tam kiedyś, kiedy się siedziało z Tadziem w Lipsku, lub jeździło po Włoszech i Hiszpanii, pełnił Jaś obowiązki słowika »Boccacia«. Wtedy to śpiewał: »Dziewcze z czemś tam jak malina«, ale dziś głos utracił z powodu zadawnionego kataru.

Przyszło Jasiowi na smutny koniec
Dała mu prztyczka fortuna ślepa,
Dziś Jasio innych już uczy śpiewać:
»Dzieweczko z czemś tam jakoby rzepa«.

Jeszcze gorzej pani Helenie, naszej wielkiej gwieździe europejsko-amerykańskiej.

Już nie okpi tego świata
Kto ma sześćdziesiąt dwa lata
Nie pomoże blansz i róż
Kiedyś damo stara już.

Grywasz bohaterek role,
Jak zamilczeć lepiej wolę.
Gdzie młodości trza prynuki
Nie poradzą żadne »sztuki«.

Co innego, gdybyś pani była radnym miejskim jak p. Janowicz. Mogłabyś wtedy udawać sztuczne oburzenie na demoralizacyę na scenie, a w hotelu swoim utrzymywać spelunkę dla szulerów.

Zasady są zasadami,
A interes interesem,
Precz z pierwszymi, gdy z drugiego
Cieszym się sukcesem.

O niedobra policyjo
Powiedz, co w tem widzisz złego,
Że ten tego lub owego
Orzyna w »krótkiego«.

Cny »oprawca« Żenczykowski
Lat dwadzieścia rżnął w karciska,
A teraz się na »kolegów«
Jak hyena ciska.

I na pana Janowicza
Naprowadza brzydkie troski —
Fe! wstydźże się mój oprawco
Mości Żenczykowski!

Dziesięć szulerń już odkryto
W naszym wielkim Lwowie,
Czy możecie czemś podobnem
Chwalić się w Krakowie?

Nadpełtwianin.

Przypisek redakcyi „Bociana“.

Przezacny Nadpełtwianinie
Nie drwij tak z Krakowa,
Bo i u nas się szulerów
Spora liczba chowa.

Zajrzyj nocą do... Centralnej
Lub innej kawiarni,
Do polskiego też hotelu
Czy jakiej piwiarni.

Do resursy też jurystów
Albo urzędników —
Znajdziesz pełno tam rycerzy
Zielonych stolików.

A jeżeli się zapytasz
Jako sobie radzą —
Powiem krótko: są w przyjaźni
Z.... opiekuńczą władzą!

Tej to władzy z »poddanymi«
Przyjaźń bardzo wielka,
Więc rżną sobie w komitywie
Miłego ferbelka.

W naszym grodzie ober-kanclerz
Szulerów przebywa.
Ma na imię Stefek — przytem
Jakoś się nazywa.

O tem potem, a na razie
Tę zapowiedź głosim,
Że tych panów do »Bociana«
Niedługo zaprosim.

Red.

OMYŁKA.

Pani. Od kogoś Marysiu dostałaś ten list miłosny.

Marysia. Nie wiem, bo to ano... anonizm.

Wymówka.

Matka (w ciemnym pokoju). Co ty tam synku robisz z Marysią?

Synek. Kładę klucz do dziurki i nie mogę trafić, a Marysia szuka zapałki i też nie może znaleźć.

Wojna Gasińskiego.

(Dramat w 1 akcie).

OSOBY:

F. GASIŃSKI (typ japoński z okolic Kazimierza — ubrany w spodnie szkockie, serdak góralski, czapkę czerkieską, płaszcz hiszpański i t. d.)
STANISŁAWEK (w stroju Herkulesa: nagi, z maczugą w ręku).
GICZAŁKOWSKI (z wyrazem twarzy i w stroju Wściekłego Karalucha, wodza Indyan amerykańskich).
NIXWERTH-NARWACZYNSKI (ruda małpa afrykańska).
KOPEREK. dyrektor panopticum (mały, czarny, buty na wysokich korkach, nos do góry).
} Pacyenci zakładu dla umysłowo chorych.
BENEDYKT, dozorca zakładu.

Rzecz dzieje się w sanatoryum dra Żuławskiego. Scena przedstawia ogród. Z prawej strony na drzewach wiszą manekiny, przedstawiające Matejkę, Grottgera i Siemiradzkiego. W środku stoi parawan japoński, na którym mieszczą się różne brzydactwa. Z lewej strony w bogatych ramach stoi na sztalugach portret Goyi. — W chwili kiedy kurtyna się podnosi, Stanisławek odstawiwszy maczugę, maluje wielki krajobraz na deszczułce z pudełka od zapałek szwedzkich, Giczałkowski i Nixwerth pokazują języki manekinowi Grottgera, Koperek kopie manekina Siemiradzkiego, a Gasiński siedzi na worku ryżu i popija napój Si-Wu Ha z flaszki zrobionej z dyni.

GASIŃSKI

(wstaje, ociera usta i inne części ciała „Głosem Narodu“, poczem klęka przed portretem Goyi).

Goyo! miłości moja nowa,
Największa z artystycznych natur,
Malarzu wielkich karykatur
Podziękowania przyjmij słowa!
Twoją wielkością oczarowan
Jąłem się znęcać nad Grottgerem,
Obermydlarzem i fryzyerem
I dziś ten nędzarz jest pochowan!
Już przedtem padli z mojej ręki
Wielki (?) Matejko, Siemiradzki.
Dziś baby biorą ich pod placki...
Oto jest dzieło mej paszczęki!!
Z nią idę naprzód w życia drogę —
Do pracy nie mam wcale chęci,
Nic mnie nie bawi, nic nie nęci;
Kobiet nie lubię, bo nie mogę...

CHOR.

Zamilcz mistrzu i kolego!
Nie przyznawaj się do tego.

GASIŃSKI

(zbliża się do Koperka, który całuje go w rękę).

Jakie na dzisiaj masz zamiary?

KOPEREK.

Urągają wielkiej sztuce
Siemiradczyznę precz wyrzucę,
Za nim Matejko pójdzie stary.

STANISŁAWEK.

Zamawiam sobie po nim ścianę
Na dwa najnowsze me pejzaże.

GICZAŁKOWSKI.

A ja Sulimkę moją wrażę,
Dziewczątko lube i cacane.

GASIŃSKI.

Jakiś ty wielki mój Giczale!

GICZAŁKOWSKI.

A ty Gasiniu, jakiś wielki!

NIXWERTH.

Wszyscyśmy wielcy — daj butelki
A hymn na waszą cześć wypalę.

(Wchodzi Mydlarz).

CHÓR.

Co to za postać ku nam kroczy?
Poważna mina, mądre oczy —
To z filisterskiej ptaszek gliny.
Ach! jak z daleka czuć mydliny...

NIXWERTH.

Pozwólcie ja się z nim rozprawię.

(do Mydlarza).

Skąd to jegomość? z Dyrdymałek?
Kto lepszy: Goya czy szewc Gałek?
Czy Rozmanita łykasz w kawie?
Widząc Matejkę, wrzeszczysz: hopsa?
Czy Mai zrywasz welon z główki?
Czy masz tendencyę do cukrówki?
Wolisz Kościuszkę, czy też Ropsa?
O Botokudo, Abderyto,
Coś grywał z Kamcią, Marmurkami,
Czy wiesz, że będzie z nas salami,
Że od rozsądku bierzem myto,
Że ucieramy tył logiką,
Że Grottger-sztuki proletaryat?
I cóż ty na to?

MYDLARZ.

Żeś pan waryat —
Lub, że za wiele piłeś Cliquot!

CHÓR.

Łajdaku! moc swą ci pokażem
Na szubienicę z tym mydlarzem.

(Rzucają się na Mydlarza i ciągną go do drzewa, na którem wisi manekin Grottgera).

BENEDYKT.

(wpadając ze służbą).

Hej żywo chłopcy, brać te pany!

(Służba uwalnia Mydlarza i wiąże waryatów).

A teraz włożyć im kaftany.
Jeśli zaś będą wciąż swawolić
Dać lewatywę, łby ogolić!

(Zasłona spada).

R. W.

Redakcya uprasza autora, umieszczonej w dzisiejszym numerze „Wojny Gasińskiego“, ukrywającego się pod pseudonimem R. W. o podanie swego adresu.

Dlaczego?

W pewnem towarzystwie, zabawiającem się wesoło przy kufelku u Hawełki, zadawano sobie rozmaite zagadki.

— E, wiecie panowie — odzywa się dr. Münz, znany kawalarz — ja wam powiem lepszą i jeżeli odgadnie ktoś, to stawiam po bombie pilznera dla wszystkich. Otóż powiedzcież mi panowie: dlaczego nie można na jednej i tej samej wadze zważyć dwóch Czechów, jednego po drugim?

Pomimo wysiłków nikt odgadnąć nie mógł.

— A widzicie panowie — a to takie proste — tłómaczy dr. Münz — bo zanim by się jednego zważyło, toby już drugi tymczasem ukradł ciężarki...

Scena małżeńska.

Żona. Małem się zadawalniasz. Taką brzydką mamy kucharkę i jeszcze ją całujesz.

Mąż. To prawda, że mnie byle co zadawalnia, najlepszy dowód, żem się z tobą ożenił...

NASZA SŁUŻBA.

Lokaj. Panno Zuziu! Jakby panienka od nas odchodziła i jabym był panem, tobym wiedział, co pannie wpisać do książeczki...

Pokojówka. A co takiego by pan Adam wpisał?

Lokaj. Wpisałbym: była bardzo chętna, uczynna i zawsze posłuszna...

Facecye autentyczne.

Prokurator konsystorza biskupiego przesłuchuje proboszcza z jakiejś zapadłej wioski górskiej, który jest obwiniony o to, że prowadzi życie niezupełnie zgodne z przepisami kościelnymi, że dalej ma u siebie na plebanii gospodynię, której jeszcze wiele lat brakuje do tak zwanego *aetas canonica* i t. d.

— Jesteś obwiniony — mówi surowo ksiądz prokurator — o to, że wiernym swojej parafii dajesz swojem życiem zły przykład, że utrzymujesz sobie w domu osobę płci...

Oskarżony przebiegle się uśmiechając, przerywa swemu przełożonemu:

— Dobrodzieju! — rzecze. — Ja jestem biednym proboszczem wiejskim i nie mam takich środków, abym mógł poza plebanią wynajmować osobne mieszkanie... — przy tych słowach ostro patrzy się na księdza prokuratora.

— Już dobrze, dobrze! — rzecze tenże prędko. — Ja cię chciałem teraz tylko upomnieć, żebyś na przyszłość był ostrożniejszym...



NASZE DZIECI

Mały Jaś (przy podwieczorku do swej siostrzyczki). Maniu, nie bierz tyle cukru do kawy, bo potem będziesz miała same córki...

Jedyna sposobność.

Rzezimieszek (którego fotografują do albumu przestępców). Prosze prześwietnej kumwisyi jedne fotografie więcej dać zrobić! Moja narzeczona jeszcze nie ma mojej fotografii...

Dobry wujaszek.

Siostrzeńcy i siostrzenice składają wujaszkowi życzenia w jego siedmdziesiąte urodziny.

Wujaszek. Dzisiaj mi gratulujecie... ale czy ja doczekam tego za rok?

Siostrzenica. Ależ naturalnie wujaszku! Zobaczysz, że ty nas jeszcze przeżyjesz!

Wujaszek (pobożnie składając ręce). Daj Panie Boże!

W SĄDZIE.

Pan Z... nie jest żonaty, ale żyje od dłuższego czasu w spólności małżeńskiej z swoją przyjaciółką. Niedawno temu występował jako świadek w sądzie. Przewodniczący go pyta:

— Czy pan jesteś żonaty?

Pan Z... nie lubi kłamać, więc trochę zażenowany odpowiada:

— Prawie...

Z historyi.

Włodzimierz Wielki chciał przyjąć jakąś religię, dość mu było bałwochwalstwa.

Kazał przyprowadzić rabina, buddyjskiego kapłana i muzułmanina.

Ponieważ śmiałość w tych czasach była najważniejszym przymiotem, więc chciał Włodzimierz wypróbować każdego kapłana. Kiedy się wszyscy trzej ukazali przed wielkim księciem, wystrzelono z armaty. Muzułmanin i buddyjczyk padli na twarz, myśląc, że to Allach lub Budda ozwali się, tylko rabin stał spokojnie.

— To jest najlepsza wiara! — zawołał książę. — Chodź ze mną..

— Gdże tu sze można psiebracz? — pyta na to rabin.



Autentyczne.

Do kolatorskiej ławki wszedł jakiś szlachetka. Dziedzic, który chciał usiąść na ławce, należącej do niego, zwraca mu delikatnie uwagę.

— Panie szlachcic, wynośmy się, bo nas wyrzucą.

— Dwóch nas jest — odpowie szlachcic — to się nie damy.

Krakowiak.

(Z motywów ludowych).

Posła Kasia wodę nosić,
Z konewecki ciece,
Napotkała bednarcyka,
Co obręcki wlece.

— A mój miły bednarcycku,
O co ja cię prose,
Pobijze mi koneweckę,
Co w niej wodę nosę.

A ten miły bednarcycek
Dał się do rzemiesła,
Jak pobija, tak pobija,
Aż się ziemia trzęsła.

W kasynie końskiem.

Hrabia X..., znany don-żuan krakowski, opowiadał niedawno swoim przyjaciołom w kasynie:

— Już mam dość tych mężatek! Ubiegłego tygodnia byłem z wizytą u pewnej zamężnej pani. Męża nie było w domu, był na polowaniu. Nagle wraca do domu. Miałem zaledwie tyle czasu, żem się ukrył pod łóżkiem... skąd dopiero na drugi dzień rano wyjść mogłem. Co ja przez tę noc przeżyłem! Straciłem wszelki szacunek dla mojej przyjaciółki...

Między malarzami.

A. Wiesz, ten mój wielki obraz olejny »Krowa tyrolska na pastwisku« już jest kompletnie gotów...

B. No, to teraz musisz się postarać o jakiegoś jeszcze większego wołu, żeby go kupił...

SŁUSZNA PRZYCZYNA.

A. Dlaczego ty przyłączyłeś się do propagandy przeciwpojedynkowej? Przecież jesteś oficerem rezerwowym?...

B. Widzisz, mam teraz stosuneczek z żoną mojego przyjaciela... otóż chciałbym go potem odesłać na drogę prawa...

Facecye autentyczne.

Z powodu swego awansu na hofrata, naczelnik takiej a takiej instytucyi rządowej wydaje bankiet dla swych podwładnych urzędników. Zaproszenie między innymi otrzymał także pan kancelista M..., stary, w służbie sterany homo. Był wtedy po raz pierwszy na tak zacnej uczcie, po raz pierwszy w życiu kosztował tak wyszukanych potraw, to też nic dziwnego, że w przystępie rodzicielskiej troskliwości, w chwili, w której sądził, że nikt nie widzi, ukrył w kieszeni swego średniowiecznego fraka dwa kawałki tortu dla swoich dzieci. Jego sąsiad jednak, który ten manewr zauważył, szepnął mu na ucho:

— Panie kolego! Pozwól sobie pan więcej! Wszak pan masz więcej jak dwoje dzieci!

Ostatnie słowa atoli, aczkolwiek szeptem wypowiedziane, doszły jednak uszu pana hofrata.

— Więc ile pan właściwie masz dzieci, panie M...! — pyta śmiejąc się pan hofrat...

— Panie hofracie! — rzecze na to pan M... pokornie. Ja mam tylko dwoje, resztę zawdzięczam temu oto mojemu koledze...

Z motywów ludowych.

I.

Nas parobek nasej dziewce
Strugał lalkę na ociepce.
A na jakiej! Na owsianej,
Strugaj i mnie mój kochany!

W piecu celuść, chleb na desce,
Byłaby ja panną jesce,
Ale mnie ta celuść speci,
Wsyćko przez nią do dna leci.

A co to ty za japtykarz,
Co przytykas i umykas!
Zebym ja był japtykarzem,
Tobym zmiesał wsyćko razem.

NIEPOROZUMIENIE

— Marysiu, czy twoja pani w domu?
— W domu, proszę pana.
— A czy gdzie nie wychodzi?
— Wyjdzie niedługo. Niech pan przyjdzie za pół godziny, to nikogo w domu nie będzie.

Szczyt impertynencyi.

Akademik (zastaje swego krawca przy szampanie u Hawełki). Co! Szampana pan pije i jeszcze śmie pan upominać się o owych marnych 50 guldenów!?

Wrażenia z podróży.

Lekarz. Skądże pan żonie przywiózł ten kołnierz?

Mąż. Z Hiszpanii, naturalnie

Na plantach.

(Mała humoreska).

Hen przy pomniku Grażyny, późnym wieczorem siedzi na ławeczce jakaś czuła parka. Zdala słychać westchnienia i pocałunki. Akurat w chwili najgorętszych uścisków wysuwa się z za krzaków jak widmo — pan ozdobiony numerowanym półksiężycem i porywa faceta za kołnierz.

— A to chto widział? jo państwa aritytuję. Jok sie pon nazywo?

— Ja się nazywam Bzdyczkowski — panie policaj...

— A mieszko..

— Przy ulicy Aryańskiej, pod liczbą 10.

— A panna?

— Ja się także nazywam Bzdyczkowska, panie stójkowy, a mieszkam też przy Aryańskiej Nr. 10.

— No, to niby państwo żonate. .

— Tak jest panie stójkowy — brzmi zgodna odpowiedź aresztowanej pary.

— Tak? to państwo sie nie wstydzom tak po plantach całować, jak w domu, co?

— A no panie policaj — tłómaczy stróżowi bezpieczeństwa i moralności pan Bzdyczkowski — ja mam pięćdziesiąt lat, a moja żona czterdzieści pięć, a już dwadzieścia lat, jakeśmy ślub brali. Rozumie pan, jak w takim wieku pójdzie się na spacer, a przypadkiem trafi się chętka do całowania, to zaraz trzeba korzystać z okoliczności, a nie dopiero pędzić aż na drugi koniec miasta na ulicę Aryańską, bo zanimby człowiek doszedł do domu, toby mu się odniechciało.



W teatrze amatorskim.

Grano jakąś sztuczkę w teatrze amatorskim. Pierwszy amant w roztargnieniu i emocyi zapomniał ze sobą na scenę wziąść kwiatka.

— Skąd wracasz Edwardzie — pyta go partner.

Pierwszy amant traci przytomność, widząc, że nie ma kwiatka, który ma wąchać, zrobiwszy więc śmiesznie zakłopotaną minę, mówi wąchając palce:

— Właśnie wracam od narzeczonej...

Zagadka.

Akademik na parterze, uczył się do rygorozum. Niesłychanie mu przeszkadzała na pierwszem piętrze jedna panienka, grając ze swym nauczycielem na fortepianie. Biedny akademik w rozpaczy schwycił rewolwer i strzelił sobie w podniebienie. Kula przebiła mu czaszkę, przeszła przez sufit i siedzenie krzesła, na którym siedziała adeptka muzyki. W czem kula utkwiła?

Odpowiedź. W prawej dłoni profesora.



— I czy to nie może człowieka zirytować! Ci mężczyźni to wszyscy kanalie! Trzech mam kochanków i wszyscy trzej mnie zdradzają!...



— Znowu się gdzieś wleczesz — że też ty jednego wieczoru w domu nie usiedzisz!...

— Bądź spokojna — wiesz przecież, że do kochanki nie idę, bo ich nie mam!...

— Ależ wiem, wiem — zresztą cóż byś ty z nią biedaku robił?...



— A czy byłeś mi wiernym podczas mej nieobecności?

— Ależ przysięgam ci! Zresztą sama się przekon[illegible]!...



— Mój panie! proszę się odemnie odczepić — ja jestem porządną dziewczyną!

— Wcale temu nie przeczę — musisz pani być porządną, gdyż jesteś pod nadzorem policyjnym...



Dawniej igłą biedne dziewczę ciężko pracowała
I zaledwie dwie korony przez dzień zarabiała.
Dziś o igle słyszeć nie chce — a mam zaś dowody,
Tak się ciężko nie spracuje — ma większe dochody!...

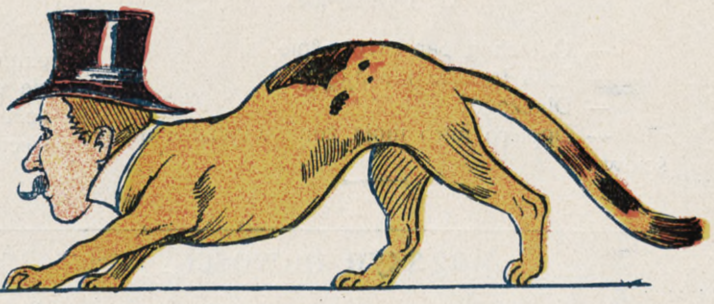


— No a cóż pan sądzisz o miłości?

— Ja? Przyznam się pani, że dla mnie kwestya ta przestała już być aktualną...



— Cóż za czasy, cóż za czasy! Dzisiaj nie może uczciwa kobieta nawet wyjść wieczorem na ulicę, bo żeby się i przez dwie godziny błąkała, ani pies by jej nie zaczepił...



Mężczyzna jest podobny czasami
do kota,
Bo gdy ujrzy słoninę łasi się niecnota —
Lecz gdy jej już się dorwał potworny koczura,
Zwija ogon pod siebie — no
i daje nura!

Także rachunek.

Ponieważ ustawicznie czyta się w gazetach, że nauczyciele uskarżają się na przeciążenie pracą, więc jeden z naszych współpracowników zadał sobie ten trud i obliczył, ile dni w roku nauczyciel pracuje. Oto, jak jego rachunek wypadł:

Rok ma dni	365
Od tego odliczyć należy połowę, gdyż w nocy nauki nie ma	182
pozostaje dni	183
Od tego niedziel	52
pozostaje dni	131
Co środę i sobotę popołudniu nie ma nauki, więc znowu odpada w roku dni . . . . . , ...	52
pozostaje dni	69
Od tego wakacye 8 tygodni po 7 dni	56
pozostaje dni	23
Od tego jeszcze odliczyć należy święta Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy, inne drobne święta, dalej urodziny cesarza i inne dnie pamiątkowe, co razem czyni najmniej w roku dni .	23
więc pozostaje dni pracy w roku	00



Skuteczna pedagogia.

— Czy byłeś dziś w szkole grzeczny Karolku?

— O, tak mamo.

— I czegoś się uczył?

— Rachować. Już umiem liczyć do dziesięciu.

— Tak? A jakże pan profesor tego cię nauczył?

— Bardzo dobrze. Wziął trzcinkę, przewrócił mnie na kolano i kazał mi liczyć uderzenia. Gdy się pomyliłem, zaczynał na nowo. Za trzecim razem już się nie pomyliłem ani razu.

U ADWOKATA.

Adwokat. Co za grzechy właściwie mąż popełnia, że się pani z nim chce rozwieść?...

Dama (zakłopotana). Widzi pan mecenas... Tu nie ma właściwie pozytywnego grzechu... to jest taki grzech przez zaniechanie...

Enfant terrible.

Marynia, córka wdowy, sprzecza się z swoją koleżanką Zosią.

Zosia. Widzisz, my mamy tatę, a wy nie! Aha! Tak!...

Marynia. Za to my mamy akademika na stancyi, aha, a wy nie...

U lekarza.

— Odetchnij pan swobodnie.

— Dziś jeszcze nie mogę.

— Dlaczego?

— Dopiero jutro moja żona wyjeżdża do teściów.

Z za kulis małżeństwa.

Pani N... jest żoną powieściopisarza, który nic takiego nie robi, aby... mieć potomstwo.

— Kochany mężu! — rzecze do niego pewnego poranku w przystępie złego humoru. — W małżeństwie nie jest tak, jak w literaturze, gdzie panuje zasada: reprodukcya wzbroniona.

»TAKIE« DAMY.

Pan Z... w przystępie współczucia idzie w odwiedziny do swej chorej przyjaciółki, która jest »taką« damą i do tego jedną z najpożądańszych.

— Pani nie ma w domu! — rzecze pokojówka.

— Ach! W takim razie już wyzdrowiała?...

— Tak jest! Od wczoraj powróciła już do swoich zajęć...

Różnica.

— Jaka jest różnica między ekscelencyą Bobrzyńskim a lewatywą?

— Taka, że ekscelencya Bobrzyński zmierza do teki ministeryalnej, a lewatywa do ....

Między artystkami.

Artystka B. Patrzno pani na tę naszą naiwną — ona jest już tak stara, że jej się nawet nogi nie schodzą!

W morskich kąpielach.

Dama. Ta kąpiel w morzu jest znakomitą! Po każdej kąpieli czuję się rzeźwiejsza i zdrowsza.

Facet. A czy jak sól gdzie zajdzie, nie gryzie to pani?

TAKŻE POCHWALIŁ.

— Cóż to? Nie znajdziesz panie Arturze ani słowa pochwały dla tej mojej nowej toalety?

— Ach, pani! Suknia pani jest tak śliczną, iż z chęcią bym się cały w nią schował.

W sądzie.

Przewodniczący trybunału zapytuje oskarżonego po odczytaniu aktu oskarżenia:

— Czy pan uznajesz się za winnego zarzuconych mu czynów?

— Na to pytanie nie mogę jeszcze teraz odpowiedzieć panie prezydencie — odzywa się podsądny — pierwej muszę usłyszeć zeznania świadków i mowy obrońców.

Jasny dowód.

Żołnierz. A kochasz ty mię naprawdę, Marys?

Kucharka. A przecież widzisz! Czy nie daję ci to wszystko, co swemu państwu od ust odejmuję?

Z OBRONY.

...Wreszcie zechciejcie, panowie przysięgli, pamiętać, że oskarżony ma 10 dzieci. Jakże musi się wstydzić już jedno dziecko, gdy się nazywa, że ojciec jego zamknięty, a cóż dopiero... dziesięcioro!

TO CO INNEGO.

— Kocham panią nad życie!

— Bardzo mi przykro, ale serce moje już zajęte.

— Więc nie chcesz pani zostać moją żoną?

— Żoną? Ależ to zupełnie inna rzecz! Dlaczego pan odrazu tak nie mówisz.

W buduarze.

— Co ja dałbym za to, gdybym choć kilka minut, tak jak Azorek mógł spoczywać w objęciach pani...

— I owszem, ale tylko w kagańcu...

PODCZAS OBIADU.

Pan kazał sobie służącej przynieść szklankę wody. Marysia jakoś długo ze szklanką wody nie przychodzi, wreszcie zniecierpliwiona pani domu idzie do kuchni i woła:

— Cóż to Marysiu, robisz dopiero tę wodę dla pana?

Nasze dzieci.

Ojciec. Z ciebie zrobił się teraz prawdziwy smakosz. Już i cielęcina ci nie smakuje. Czy wiesz co ja u swych rodziców na kolacyę otrzymywałem? Zupę z obiadu i kawałek czarnego chleba.

Syn. Biedny tatko! No, ale u nas powodzi ci się teraz zato lepiej...



Ryzyko.

Córka. Ponieważ dziś Janek będzie u nas na obiedzie, ja mamusiu sama zrobię leguminę.

Matka. Czyś oszalała! Przed ślubem chcesz tak ryzykować? Pomyśl tylko, jakie fatalne skutki mogłoby to pociągnąć za sobą...

TE SNY.

Panna. Wie pan, panie Stanisławie — tej nocy śniło mi się, że wyszłam za mąż...

On. Słyszałem, słyszałem — wszak śpię za ścianą...

Także interes.

Rozbójnicy napadają żyda w lesie i w zamian za całą gotówkę, jaką miał przy sobie, darowują mu życie. Przedtem jednak musi splądrowany żyd złożyć uroczystą przysięgę, że nic nie zataił. Jednak herszt mu nie ufa — poddaje zatem jego kieszenie dokładnej rewizyi i znajduje kilkanaście guldenów.

— Łotrze! — krzyczy oburzony. — Przysiągłeś, a tymczasem schowałeś pieniądze...

— Przebacz pan, panie rabusz! — rzecze żyd. — Ja sobie tylko odczągnąłem dwa procent Cassa-sconto, co ja je zawsze dostaje przy każdy porzondny interes...



Futurum.

Ojciec. Morycleben! Która godzina?
Moryc. Ny, bedże dzieszęta godżyna...
Ojciec (trochę później). Morycleben! Przecież jest dopiero dżewiąta!...
Moryc. Ny, to ja przecież powiedziałem, że bedże dżeszęta...

Nieprzyjemna sytuacya.

Pewien akademik, wesoły członek chóru akademickiego, znajdował się niedawno w nieprzyjemnej sytuacyi. Oto śniło mu się, że kelnerka przyniosła mu 6 bomb piwa, że wszystko wypił. Naraz się budzi... i to przed zapłaceniem...

Blamaż.

Pan porucznik kopnął rekruta przed frontem kompanii. O sprawie tej dowiaduje się pułkownik. Wzburzony powołuje do siebie winnego i w te słowa do niego przemawia:
— Panie poruczniku! Jesteś wcale dobrym oficerem, ale po tym wypadku musisz skwitować! Jak można się było tak śmiertelnie zblamować! Teraz wszyscy już wiedzą, że pan miałeś wtedy kompletnie stargane podeszwy...

NA KOLEI.

Pasażer. Prosiłbym o osobny przedział!
Konduktor. Pan dobrodziej chce zapewne spać?
Pasażer. To nie, tylko ja jestem nieprzyjacielem ludzi...
Konduktor (otwierając drzwi z napisem »6 Pferde«). W takim razie proszę tutaj...

Praktyczny.

Gość. Na pańskim domu jest tabliczka z napisem »dzwonek nocny do lekarza!« Czy u pana w oberży stale mieszka doktór?
Gospodarz. To nie, ale wie pan, on u mnie co noc gra w taroka...

Naturalnie.

— Panie! Jesteś pan człowiekiem tak rozsądnym, więc powiedz mi, proszę, kto jest szczęśliwszy, czy ten, który ma 100.000 koron, czy też ten, który ma siedm córek?
— Oczywiście ten, który ma siedm córek.
— A to dlaczego?
— Bo taki, który ma 100.000, chce mieć jeszcze więcej, a taki, co ma siedm córek — nie!

W SZKOLE.

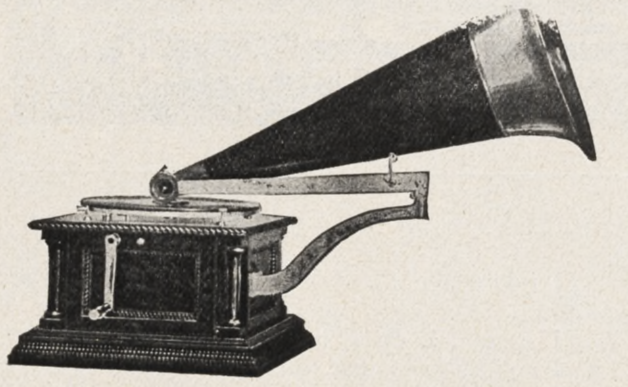
Profesor. Człowiek się składa z cia... cia... cia...
Uczeń. Z ciała, panie psorze!
Profesor. I du... du... No mówże!
Uczeń. Kiedy się wstydzę.

Przyjazne napomnienie.

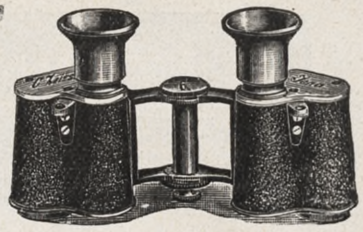
Podczas jednego z pojedynków sekundant tak się odzywa do duelanta:
— Nie drżyj pan tak mocno, bo przeciwnik nie będzie mógł pana trafić...

Aby handel szedł...

Do jednego z wiedeńskich magazynów gotowych ubrań przyszedł pan Z... i wybrał sobie ubranie.
— Co ono kosztuje? — pyta.
— Pięćdziesiąt reńskich — odpowiada sprzedający.
Pan X... będąc trochę głuchym, zrozumiał piętnaście reńskich i tyleż na stół położył.
— No niech będzie — rzekł sprzedający — choć ja właściwie pięćdziesiąt powiedziałem.



K. ZIELIŃSKI



mechanik i optyk, Kraków, linia A-B 39.

poleca swój bogato zaopatrzony **magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych.** Każde zamówienie na okulary podług recept PP. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi we własnej pracowni; szlifiernia szkieł optycznych urządzona podług systemu metrycznego. ☛ Poleca również najnowsze **gramofony** systemu amerykańskiego po koron 100 i 150, koncertowe po koron 200 i 300. — Płyty do tychże z polskiemi melodyami, zwykła wielkość koron 3, koncertowe koron 6.

Złote Medale i Dyplomy honorowe otrzymał
SAPOMENTHOL
na Wystawach w Paryżu, Londynie, Marsylii i Wiedniu.



SAPOMENTHOL
(Maść Sapomentholowa)
znany od lat wielu ze swej skuteczności, używanym bywa przez lekarzy przeciw
CIERPIENIOM REUMATYCZNYM I POKREWNYM.
Cena 1.40 mały słoik, 5 Koron duży słoik.
Do nabycia w każdej aptece, jakoteż wysyłka wprost.

Ostrzega się przed naśladownictwami, prawdziwy tylko w opakowaniu, jak obok rysunek wskazuje.
Opakowanie, marka ochronna i Nazwa prawnie mi zastrzeżona.
Apteka i Laboratorym chem.-farmaceut.
✳ ✳ **EUG. MATULI** ✳ ✳
w Radomyślu, koło Tarnowa.

Oryginalne maszyny Singera do szycia



odznaczają się wzorową konstrukcyą, trwałością i znakomitem wykończeniem oraz niezrównaną szybkością w szyciu, jakoteż nader pięknym ściegiem.

Nowe Singera Central-Bobbin i V. S. familijne maszyny do szycia są doskonałościami, na jakie zdobyła się technika w wyrobie maszyn do domowego użytku. Odznaczają się one lekkim i cichym chodem, są nadzwyczaj łatwe w użyciu, niezrównane zaś do robót wchodzących w zakres gospodarstwa domowego, oraz

ozdobnego haftu.

Na maszynach tych dają się wykonać oprócz ozdobnych haftów, monogramy sznurowe oraz haftowane, mereżki, roboty aplikacyjne, hafty smyrneńskie i t. d.

Bezpłatna nauka szycia, haftów ozdobnych, smyrneńskich robót aplikacyjnych oraz ażurowych.

Singera Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia (dawniej firma: G. Neidlinger)
Kraków, ul. Szpitalna 40 (naprzeciw teatru miejskiego).
Innych składów w Krakowie nie mamy. Filie: TARNÓW, ul. Krakowska; NOWY SĄCZ, ul. Jagiellońska.



Prosimy zażądać naszego katalogu specyalności gumowych męskich i damskich.

REIM i Ska

Skład artykułów gumowych do celów sanitarnych

Kraków, Rynek A-B.

Do nabycia

ROCZNIKI „BOCIANA“

z roku 1901 po 10 kor.

za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za pobraniem pocztowem wysyła Administracya. Roczniki z lat poprzednich kompletnie wyczerpane.

---

500 do 1000 koron

miesięcznie mogą zarabiać osoby każdego stanu, pewnie i uczciwie bez kapitału i ryzyka. Proszę tylko nadesłać swój adres pod „A. 32“. Annoncen-Bureau des Merkur“ Glockendonstrasse 8, **Nürnberg.** 11—11

Koncesyonowany

Zakład Zastawniczy

ul. Wiślna L. 3,

udziela **najwyższych pożyczek** na papiery wartościowe, kosztowności i towary.



Angielskie przybory do podróży

Bieliznę męską, białą i kolorową,
Parasole, Parasolki, Laski oraz
przybory do Lawn-Tennis, Kapelusze męskie i Czapki do podróży,
Obuwie męskie. Kalosze rosyjskie,
Płaszcze nieprzemakalne, Koce,
Pledy, Derki do powozów.

Necessery męskie i damskie w bardzo wielkim wyborze — poleca
LOUVRE ✻ ZAKOPANE ✻ KRUPÓWKI.

SALVESOL

pochłania **nikotynę**, czyniąc ją zupełnie nieszkodliwą dla palących papierosy, czego **zwykła wata dokazać nigdy nie może.**

To najnowszy wyrób i wynalazek fabryki Tutek cygaretowych „NORIS“ W. Bełdowskiego, Magistra farmacyi w Krakowie.

Cygarniczki papierowe to pierwszy wyrób polski w kraju. Palącym cygara polecam je jako wyrób dobry godny poparcia.

Żądajcie tutek »Noris« ze Salvesolem. Żądajcie cygarniczek »Noris«.

Do nabycia w trafikach i handlach.

Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana:

Dra Retau'a
Ochrona własna.

Cena wydania polskiego: 1 złr.
Cena wydania niemieckiego: 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franco należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku, Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

W Krakowie do nabycia w księgarni J. M. Himmelblaua. 6—17





Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawca i właściciel: **Wacław Lipiński.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.


PENSYONARKA
Dziewczę w latach entuzyastki
Patrzy w niebo, liczy gwiazdki —
Gdy starszego wieku doczeka,
Wie, że gwiazdy — to jej oczka.
Gdy się skończy wstępny prolog
To gwiazd szuka ów astrolog
Sam z miłością już w przymierzu
U wojskowych — na kołnierzu!...